

Więźniowie do roboty za zero złotych

21 września 2016

Specjaliści od wielu lat przekonują, że najlepszą formą resocjalizacji więźniów jest praca. Trudno się z tym nie zgodzić. Ale nie chodzi przecież o pracę niewolniczą. Czyżby?

Do tej pory pracowało tylko około 30 procent więźniów zakładów karnych. Większość z nich robiła to nieodpłatnie: grabiła liście, sprzątała czy nawet budowała autostradę A2...

Każdy z nas płaci na utrzymanie więźnia 3150 zł – grzmiał na konferencji prasowej Patryk Jaki – i te koszty ciągle rosną. Dlatego wiceminister sprawiedliwości zapowiedział wprowadzenie pilotażowego programu „praca więźniów”, który różni się od normalnej pracy. Wdrażany program ma trzy filary: budowa 40 hal produkcyjnych przy aresztach i więzieniach, rozszerzenie możliwości nieodpłatnego zatrudniania osadzonych przez samorządy oraz – bez tego się w Polsce nie obejdzie – ulgi dla biznesmenów, którzy więźniów zatrudnią.

Obawiam się, że to będzie jedyny skuteczny projekt industrializacji kraju pod rządami PiS. Program budowy 40 hal produkcyjnych jest przewidziany na lata 2016-2023, ale pierwsze już zdążyły powstać. Ministerstwo sprawiedliwości chwali się, że na budowę nie przeznaczy ani grosza z pieniędzy podatników. Skąd więc wziąć owe szacowane 104 mln złotych? Czy zainwestują przedsiębiorcy, którzy potem będą przecież zgarniać zyski? Oczywiście nie. Pieniądze będą pochodzić z Funduszu Aktywizacji Zawodowej Skazanych. Według wstępnych założeń projektu aż 45 procent pensji więźnia będzie przekazywane na ten fundusz. Czyli to więźniowie zbudują za swoje fabryki, w których będą pracować na rzecz przedsiębiorcy.

Ale to tylko za 5 procent z tych 45 mu odebranych. 40 procent

bowiem pójdzie na... ulgę dla przedsiębiorcy! Czyli nie dość, że biznesmen dostanie za darmo miejsce do inwestycji, to jeszcze będzie mógł zapłacić tylko 60 procent minimalnej pensji. 7 procent pensji więźnia przeznaczone będzie na Fundusz Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Więźniowi pozostanie więc 48 proc. minimalnej pensji, czyli około 700 złotych na rękę. Biorąc pod uwagę, że najpierw do pracy mają być kierowani dłużnicy, to w kieszeni pracującego więźnia pozostanie niewiele, około 300 zł. Nawet przy zapewnionym wikcie i opierunku, wstydliwie niska płaca czy brak płacy jest demoralizujący. Zresztą po ośmiu latach działania programu 20 procent pensji ma być przeznaczane na rzecz Skarbu Państwa tytułem kosztów utrzymania.

Ministerstwo nie ukrywa, że chodzi o „poczucie sprawiedliwości”. Społeczeństwo może mieć wrażenie, że skazani siedzą i nic nie robią. I my jeszcze za to płacimy! Dlatego podwładni Ziobry podkreślają, że dzięki programowi koszty utrzymania więźnia zmniejszą się o około 30 procent. Ma to również pomóc w resocjalizacji. Dotychczas bowiem co drugi osadzony po odbyciu kary wracał do więzienia.

Wzorem dla nas mają być Węgry, gdzie rząd w 2015 roku wprowadził przepisy zmuszające więźniów do odpracowania części kosztów poniesionych na ich utrzymanie. Kiedy się słucho argumentacji resortu Ziobry, nie można nie mieć wrażenia, że chodzi o to, aby praca była przede wszystkim dodatkową formą kary oraz formą tresury.

A także źródłem łatwego i dużego zarobku dla przyjaciół królika. Poza niskimi kosztami zatrudnienia przedsiębiorcy otrzymają bowiem inne przywileje: nie muszą zatrudniać na etaty, bo więźniowie są delegowani przez zakład karny, nie muszą stosować prawa pracy (z wyjątkiem przepisów o czasie pracy i BHP), pracodawca jest zwolniony z obowiązku odprowadzania składki zdrowotnej za zatrudnionego więźnia, nie płaci za ochronę zakładu produkcyjnego, może wnioskować o zwolnienie pracującego więźnia bez zachowania formy i terminów

przewidzianych w prawie pracy („paszoł won!”), nie trzeba ubezpieczać więźniów, można się za to starać od dodatkowe pożyczki i dofinansowania.

Autorstwo: Damian Duszczenko

Źródło: Rownosc.info.pl